

Autoreferat

*„Prawie cała fotografia oparta na chemicznej światłoczułości, zmierza ku funkcjonowaniu jako szeroko pojęte **postmedium** – mam na myśli także związek pomiędzy modalnością zmysłów, ciałem a cechami przypisywanymi fotografii. Dzieje się tak wskutek przejmowania roli obrazowania świata przez fotografię cyfrową i hipermedia. Niezbywalną enklawą dla tradycyjnej fotografii pozostaną niektóre działy nauki, i przede wszystkim sztuka nieużytkowa. W tym ostatnim zakresie, idea fotografii postmedialnej staje się po przełożeniu na emocjonalny język praktyki artystycznej **strategią przyszłości**”*

Stefan Wojnecki 2001

Już w bardzo młodym wieku ,a były to lata sześćdziesiąte, zacząłem interesować się historią mojej rodziny. Matka, wujowie opowiadali Francji gdzie zamieszkiwali moi dziadkowie, przychodziły na świat ich dzieci, Wspominano o terenach w centralnej Polsce gdzie wychowywał się mój ojciec.

Przyszło zainteresowanie Słupcem miejscem w którym ja się urodziłem po osiedleniu się rodziny po II wojnie światowej. Zbierałem kartki pocztowe, fotografie, książki o Dolnym Śląsku, jego kulturze i sztuce. Kiedy po studiach zamieszkałem na Ziemiach Odzyskanych, działało się podobnie. Zielona Góra przedwojenna i powojenna historia miasta. Znowu zbierałam kartki pocztowe, fotografie, kilka lat temu stworzyłem stronę internetową gdzie większość zborów udostępniam, dygitalizuję. Od kiedy stałem się posiadaczem zbioru szklanych negatywów Margarete i Otto Eichler`ów ,zainspirowało mnie Barde miejscowość gdzie mieszkał i pracował ten fotograf. Często eksplorowałem to miasteczko, szczególnie dlatego że znajduje się niedaleko rodzinnego Słupca. Naturalnym ruchem było zbieranie starych pocztówek i fotografii pokazujących urok i specyfikę Barda. One także znalazły miejsce w moim

internetowym archiwum. Naturalnie od czasów młodości fotografowałem, przyrodę, ludzi, zwierzęta, architekturę. Już w Zielonej Górze i wspólnie z Wojtkiem Kozłowskim stworzyliśmy galerię „po” fotografowałem zapraszanych artystów, ich prace, wystąpienia, akcje. Była fascynacja tańcem współczesnym, wyjazdy na spektakle i warsztaty do Bytomia, fotografie do czasopisma o starej muzyce „Canor”, dla teatru jako bliski współpracownik Teatru Lubuskiego przez kilka lat. Współpracowałem także z Gazetą Nową i tu mogłem fotografować bieżące wydarzenia. Coraz większe zainteresowanie wzbudzała we mnie fotografia dokumentalna i archiwalna. I nie chodziło tylko o docenienie starych zdjęć. Zaczęłem wykorzystywać je do swoich wystąpień. Porównywałem stare fotografie z nowymi zrobionymi przeze mnie. Pokazywałem tylko stare nieznane fotografie lub wykorzystywałem tylko fragmenty starych zdjęć. Od tego czasu moja aktywność fotograficzna zaczęła się zmieniać. Pozostawiłem dokumentowanie różnych tematów i skupiłem się na opisywaniu „spotkań z czasem”, co opiszę poniżej. Dlaczego wybrałem fotografię, bo od pierwszego spotkania zafascynowała mnie jej kompletna odmienność od innych mediów - wolność. Posłużę się cytatem bo jak sądzę najlepiej opisał to profesor Stefan Wojnecki w artykule z 2003 roku:

„Fotografia jawi się przy tym (filmie) jako oaza wolności. Czasami jedno błyskawiczne spojrzenie wystarczy, aby zorientować się, czy zdjęcie warte jest dalszego oglądu. Nie tracimy czasu, przechodząc do następnego. Nikt nie dyktuje, jak długo mamy zatrzymać wzrok na szczególnie interesującym nas detalu. Można wziąć lupę i spokojnie analizować olbrzymie powiększenie, punkt po punkcie. Żaden wymóg techniczny nie przeszkodzi w kontemplacji nad pięknem ujęcia, przeżywaniu estetycznych wzruszeń, wspomnień, jak długo się pragnie. Fotkę można złożyć na czworo bez straty informacji, można ją nosić zawsze przy sobie, dotykać, a w złości zmiąć, podrzeć. Ona jest częścią nas, czasami ostatnim łącznikiem z minionym światem. Dzięki niej potrafimy w trudnych chwilach zachować naszą wewnętrzną wolność.”

I jeszcze jedna cecha, która ją opisuje to pamięć i „zabawy z czasem”. Wiem, że związek pomiędzy pamięcią człowieka, a fotografią jest chyba oczywisty. Możemy ją nazwać pamięcią podręczną, zewnętrzną, czy techniczną albo jak mówi Roland Barthes - rzeczywistością minioną. Obie, pamięć i fotografia, spotykają się często ze sobą chociaż w istocie są różne. Zwornikiem między nimi jest ludzka wyobraźnia przedstawiająca ale gdy pamięć kieruje się ku przeszłości to fotografia jak słusznie zauważa Stefan Wojnecki:

"Fotografia zaciera odczuwanie granic przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Tak znacznie przybliża i unaocznia przeszłość, iż wydaje się jakby traciła ona swą rozciągłość w mroczną głębię czasu minionego. To tak jakby przeszłość została sprasowana i stanowiła tylko skrajną warstwę teraźniejszości. Datę wynalazku fotografii postrzegać można jako cezurę innego odczuwania historyczności - przeszłość psychologicznie prawdziwa jakby leżała poza tą granicą. Rozmyciu granic pomiędzy teraźniejszością, a przeszłością i przeszłością towarzyszy spotęgowanie akcentu na chwilę bieżącą, na podkreśleniu ważności bycia tu i teraz. Dzieje się tak, jakby wraz z ekspansją pojęcia teraźniejszości występowało zjawisko odwrotne: zawężanie, koncentracja myśli na doraźność".

Pamięć jednak zamienia doraźność fotografii w przeszłość, a ta może reprodukcować, to co nie będzie się mogło powtórzyć. Buduje obrazy, które jak wiadomo są niebytem obiektu, ale też potwierdzeniem, że ten obiekt istniał.

Magia pozwalająca zajrzeć do przeszłości ,także tej ,której nie byłem uczestnikiem, inspirować się nią, stała się głównym tematem mojej działalności fotograficznej. Nazywam to też unaocznianiem, wizualizacją przepływającego czasu. Tutaj przedstawię kilka etapów, strategii, które podjąłem w działaniach

fotograficznych „spotkań z czasem”. Ponazywałem je i omówię kolejno:

- Ślady po śladach - Żal za upływającym czasem
- Strażnik czasu - Album o Zielonej Górze
- Archeologia fotografii - Archiwum Eichlerów
- Fotografia pamięcią, pamięć historią człowieka - Historia przychodzi do ciebie
- Oznaczam ramy czasu - Półportret

1. Żal za upływającym czasem

Początkowo moje próby „badania czasu” skupiały się na ukazywaniu śladów działalności człowieka i śladów po jego śladach. Na wystawie „Peryferia”/Zielona Góra 1996 rok/ pokazywałem porzucone przez człowieka, niepotrzebne rzeczy, śmieci, na których widać odcisnięte, ludzkie działania.

W wystawie na „Na ulicy”/Zielona Góra 1994 rok/ najbardziej efemerycznej formalnie mojej prezentacji użyłem 163 przeźroczy. Na wielkim ponad 150 metrowym strychu pokazałem slajdy, które były wyreprodukowanymi obrazami ze starych zdjęć i pocztówek, śladami po ludziach, którzy mieszkali w Grunbergu. Fotografie znalazłem w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze i bibliotece Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Były one wykonane przez Oswalda Kuhne fotografa, który zrealizował wiele projektów pocztówek Grunberga i nieznanymi fotografów, którzy pracowali na zlecenie Policji Budowlanej /Stadtbaum Polizei/ w Grunbergu, która dokumentowała fotograficznie większość prac budowlanych wykonywanych przez władze miejskie. Są to ślady, fragmenty postaci, którzy nie zarejestrowali się w całości na materiale negatywowym, bo w obszarze widzenia obiektywu byli zbyt krótko by się na nim utrwalić, pozostać. 160 z slajdów było przeznaczonych dla dwóch rzutników karuzelowych, a trzy dla trzech rzutników, które przez cały czas pokazywały pojedyncze przeźrocze. Pokazowi temu towarzyszył dźwięk, który przez mikrofon, wzmacniacz i kolumny przekazywał odgłos systematycznie zmieniających się przeźroczy niczym zegar. Inną próbą dotknięcia tematu „śladów po śladach”, może być pokazany na wystawie w Głogowie w 1997 roku cyklu zdjęć przedstawiający wielokrotnie nakładające się i ujawniające się napisy, polsko i niemieckie. Szukałem napisów gdzie jedne zakrywają drugie, gdzie można dostrzec nawarstwiane się czasu. Jak w każdym z tych projektów próbowałem zwizualizować niewidzialne. Pokazywałem czas w jego architektonicznych warstwach. Objeżdżałem województwa, z którymi jestem związany

rodzinnie: lubuskie, dolnośląskie. Teraz takie napisy to rzadki już obrazek na murach domów.

Kolejnym przykładem tej strategii są prace, które pokazałem na wystawie „Było” w Bydgoszczy w klubie Mózg w 1999 roku . Przedstawiłem 12 wielkoformatowych fotografii 50x60 cm, na których ukazuję, teksturę ściany i podłogi w zniszczonej fabryce. Opowiadam o tych miejscach gdzie jeszcze do niedawna był człowiek, gdzie pracowano i gdzie na każdej powierzchni odciskała się działalność człowieka. Gdy oglądam takie miejsca, niezależnie od tego, że rozumiem że czas dla tego miejsca się skończył to zawsze z żalem patrzę, że coś istniało i odchodzi, znika. Zostają po obecności tamtych ludzi „rysunki”, które wyrzeźbiła ich działalność, a które teraz są bezużyteczne, są tylko pamięcią tamtych czasów. Klub Mózg, parę lat wcześniej też był takim opuszczonym miejscem.

2. Strażnik czasu

Tutaj próbuje innej strategii. Buduję album o Grunbergu/przed II wojną światową tak nazywała się Zielona Góra/ i Zielonej Górze. Rozpoczynając tworzenia tego albumu miałem określony cel. Postanowiłem wpisać Zieloną Górę w fotografię, zamiast – jak to zresztą wiele razy inni przede mną robili – po prostu ją fotografować. Wpadłem więc na pomysł, aby punktem wyjścia własnych fotograficznych działań uczynić pewien zbiór fotografii już istniejących, niemieckich. Większość zdjęć, które wykorzystałem powstała od początku lat dwudziestych do początku trzydziestych i była wykonana przez profesjonalnych fotografów, którzy dokumentowali obiekty i zdarzenia w Grunbergu /tutaj posłużyłem się profesjonalnymi fotografiami technicznymi z poprzednio wymienionych źródeł i zbiorów w Archiwum Akt Dawnych w Starym Kisielinie/ . Następnym krokiem było stworzenie cyklu replik fotograficznych obiektów i miejsc, które są obecne na tych niemieckich oryginałach. Owe repliki wykonywane przeze mnie powstawały w różnych okresach lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Nie są to, repliki dosłowne. Są to raczej zdjęciowe ujęcia, w których kamera skierowana jest na to, ku czemu zwracali się autorzy zdjęć sprzed kilkudziesięciu lat. Powtórzeniu więc podlega kierunek, w

którym zwracam obiektyw, a nie treść przedmiotowa, bo ta często rozplynęła się w czasie. Posługuję się fotografią kolorową, a nie czarno białą jak ci dawni niemieccy autorzy. W tym przypadku jako fotografa, interesują mnie rzeczy, które umierają, i jestem strażnikiem owego umierającego czasu. Zestawiłem fotografie te dawne i te współczesne, na jednej karcie albumu połączyłem dwa różne czasy. Wiem, że nie istnieją już te chwile, których zawartość one przedstawiają. Połączenie fotografii z tych dwóch czasów pozwala mi pokazać coś niewidzialnego czyli czas. Zamiast nich zostały tylko zdjęcia, pamięć i wspomnienia.

Udało mi się pokazać materiały do tej książki /Leszek Krutulski, Zielona Góra XIX i XX wieku w starej i nowej fotografii, AND Pracownia Wydawnicza Andrzej Buck, 2000 rok/ na wystawach w Bistricy /Siedmiogród, Rumunia/2002 rok, w Słubicach 2003 rok, w Zielonej Górze 2004 rok, we Wrocławiu w 2012 roku, w Knivsbergu /Dania/ 2013 roku.

W 2020 planuję zrobienie kolejnego zdjęcia do każdego mojego fotogramu, które zamieściłem w tym albumie.

3. **Archeologia fotografii**

O archiwum fotografii Margarete i Otto Eichlerów. Kilka już lat temu udało mi się kupić kawałek archiwum fotograficznego. Archiwum było duże – 3200 sztuk negatywów na szklanych kliszach. I jak każdemu człowiekowi myślącemu nieco historycznie żał mi się zrobiło, że się rozproszy, a to dlatego, że sprzedający na Allegro chwalił się w ofercie aukcyjnej – sprzedaję na paczki, a nawet na sztuki. Zapytałem go, czy zbiór pochodzi z jednego miejsca, czy też jest to zbieranina różnych przypadkowo poznajdowanych negatywów. I zaproponowałem, że jeżeli uważa, że są z jednego miejsca to niech to zdejmie z portalu aukcyjnego i przyśle mi, oczywiście za pieniądze, próbkę kilkudziesięciu negatywów z różnych pudeł, żebym mógł popatrzeć, czy to z jednej ręki robota. Zgodził się. Bardzo byłem ciekaw tych negatywów, przyszły i co mnie bardzo ucieszyło spokojnie można było stwierdzić, że są to zdjęcia robione w tym samym miejscu, z tej samej pracowni. Zdobyłem całość tego co pojawiło się na Allegro, a więc wspomniane wcześniej 3200 negatywów szklanych i księgę rachunkową. To taka księga fiskalna, która była niezbędna wcześniej

do prowadzenia firmy, a teraz jest dla mnie skarbnica wiedzy o klientach i terminach transakcji. Oprócz tego można się z niej dowiedzieć: jak się nazywał i gdzie mieszkał zamawiający, ile wpłacił, ile chce odbitek i co najważniejsze dla dalszych losów mojego obcowania z tym archiwum, odnotowane było jak nazywał się fotograf i gdzie miał swój zakład. Na szczęście posiadam jedną taką księgę, która obejmuje kilka lat działalności firmy. Fotografie od numeru 2136 z 01.07.1917 do numeru 4466 z 31.05.1921 roku. I to koniec pierwszego etapu. Etap drugi rozpocząłem przeglądając ten zbiór, czyszcząc go i układając negatywy w kolejności bo były strasznie wymieszane w paczkach. A mogłem to zrobić bo fotograf skrupulatnie numerował je gdzieś na obrzeżu kliszy. Po tej inwentaryzacji wiedziałem kilka rzeczy na pewno, że:

- negatywy dzielą się na dwie oddzielne grupy. Przytłaczająca większość to negatywy z firmy rzemieślniczej, usługowej – śluby, komunie, portrety, którą prowadziło małżeństwo fotografów, a mniejsza część, robiona zwykle na mniejszych negatywach i nie numerowana to zbiór fotografii prywatnych. Sporo jest robionych w plenerze
- okazało się, że fotografami byli Margarete i Otto /a właściwie Ottokar/ Eichlerowie i pracowali w miejscowości Wartha bez. Breslau prawdopodobnie od 1910 do 1945. Teraz ta miejscowość leży na terenie Polski i nazywa się Bardo. Nieduże miasteczko pomiędzy Kłodzkiem, a Żąbkowicami Śląskimi.
- z numeracji można wywnioskować, że to rzemieślnicze archiwum obejmowało co najmniej 10 tyś sztuk negatywów. Posiadane przeze mnie negatywy mają numery: najstarszy 22, a najmłodsze /jak by to nie brzmiało zabawnie/ ma numer 9998.
- poza zdjęciami grupowymi robionymi przy ślubach i dosłownie dwoma fotografiami jednej uwieczniającej uczestników kursu dojenia i drugiej jakichś wykopków nie ma tam żadnych fotografii plenerowych. Według mnie oznacza to, że pozostała wielka część tego zbioru niestety przepadła /co najmniej 6000 sztuk negatywów/. Prawdopodobnie było jeszcze jedno trzecie archiwum fotografii i zawierało zdjęcia pejzażowe. Nie jestem w tym wnioskowaniu gołosłowny ponieważ Otto Eichler należał do Kłodzkiej grupy artystycznej, która ukazywała piękno Sudetów,

więcej informacji można znaleźć w książce Marcina i Gabrieli Dziedzic „Kłodzka Grupa Artystyczna 1920-1945, wydawnictwo Quaestio, Wrocław 2014. Na pewno było też jeszcze jedno archiwum. Takie, które zawierało fotografie wykonane na materiałach fotograficznych zwojowych. To także można stwierdzić z całą pewnością, bo na zdjęciach rodzinnych pojawia się aparat na takie materiały. Etap trzeci. Postanowiłem zeskanować wszystkie klisze, żeby nie posługiwać się negatywami. Etap czwarty zacząłem myśleć o jakiejś wystawie i jakiejś formie upowszechnienia, udostępnienia innym ludziom tych fotografii. Uznałem, że najlepiej będzie założyć stronę internetową. Strona powstała i funkcjonuje, nazywa się archiwumkrutulskiego.pl. Etap piąty to pomysł aby spróbować znaleźć ludzi, którzy są na tych fotografiach, czyli porównać jak wyglądali na fotografiach Otto Eichlera i jak wyglądają teraz.

Nazywam ten etap archeologią fotografii, zapożyczyłem ten termin od Jerzego Lewczyńskiego, który tak go definiuje:

„Archeologią fotografii” nazywam działania, których celem jest odkrywanie, badanie i komentowanie zdarzeń, faktów, sytuacji dziejących się dawniej w tak zwanej przeszłości fotograficznej. Dzięki fotografii, ciągłość wizualnego kontaktu z przeszłością stwarza możliwości poszerzenia oddziaływania warstw kulturo-twórczych na dzisiejsze (...)warstwy.”

To etap, nad którym cały czas pracuję. Etap szósty, zacząłem pokazywać te fotografie w różnych miejscach, na razie udało mi się zbudować pięć pokazów prac opartych na archiwum Eichlerów: w Zielonej Górze 2009 roku, w Słubicach 2010 roku, w Lubben /Spreewald/, Niemcy 2010 roku, Lomnice nad Popelkou /Czechy/ 2012, w Gorzowie w 2013 roku, w Gdańsk 2015 roku. Pokazuję na nich to co nazywa się obecnie drugim życiem fotografii, czyli urok na nowo odkrytej starej fotografii w moich interpretacjach. Nareszcie przygotowuję pierwszą wystawę fotografii Eichlerów w Bardzie.

4. Historia przychodzi do ciebie

Fotografia pamięcią, pamięć historią człowieka. Od 2006 roku prowadzę akcje zbierania fotografii, które mówią o historii rodzin w gminie Świdnica/województwo lubuskie/ i gminie Siedlec/województwo wielkopolskie/. Wybrałem te miejsca dlatego, bo w pierwszej i drugiej gminie mam przyjaciół, a w gminie Świdnica żyłem przez jedenaście lat.

Pierwsza powstała na terenach Ziemi Odzyskanych i posiada zejście się aż trzech ludzkich historii. Pierwsza to oczywiście opowieść niemiecka, Polacy przynoszą dwie opowieści tą ze swojej ziemi rodzinnej i tą budowaną na polskich ziemiach zachodnich. Druga gmina to ciągłość bycia Polaków w tym samym miejscu i zapis jednej długiej historii. Zbieram materiały, które to pokazują. Fotografuję ludzi i obecny stan zabudowy, zbieram stare fotografie przygotowując się do publikacji. Zaprezentuję tutaj kilka zdjęć z tych zbiorów. Aktualnie mam około 2000 zdjęć współczesnych i 1000 archiwalnych. Jednym ze sposobów poznawania się z ludźmi na wioskach są wystawy, które organizuję w miejscach, do których docierają wszyscy mieszkańcy czyli w sklepach. Wykorzystuję do nich /tych wystaw/ kilkudziesięcioletnie fotografie, które udaje mi się zdobyć we wsiach. Powiększam je potem do rozmiaru 100x70 cm. Stąd nazwa tego cyklu moich prac fotograficznych - historia przychodzi do ciebie.

Wykorzystałem ten sam sposób do przeprowadzenia wystawy o starej Warszawie w ramach projektu Uśmiech Warszawy 2012. Dotyczy on jednej z najciekawszych struktur urbanistycznych obejmującej ulice Mokotowską, Bracką, Zgody i place Zbawiciela i Trzech Krzyży. W Narodowym Archiwum Cyfrowym i Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy wybrałem stare fotografie o tym obszarze. Powiększyłem do rozmiaru 30x40cm /110sztuk/. Następnie z tak przygotowanymi odbitkami udałem się na ulice. Rozmawiałem ze sprzedawcami, przekonywałem ich do idei organizacji wystawy. Większość z nich zgadzała się na umieszczenie zdjęć w witrynach ich sklepów, restauracji gdzie były przez cały miesiąc eksponowane.

5. Oznaczam ramy czasu

Opis tego projektu rozpocznę od przytoczenia tekstu na ulotce, którą zwykle rozdaje w miejscu gdzie wykonuję zdjęcia.

- *Wykonuję fotografię połowy twarzy postępując się nietypowym sposobem oświetlenia. Drugą połowę twarzy sfotografuję za dziesięć lat.*
- *Portrety robione są metodą analogową na negatywie 4x5 cala, aparatem Graflex.*
- *Każda sportretowana osoba pozwala mi użyć swojego wizerunku w organizowanych przeze mnie wystawach i wydawnictwach, a po kilku latach wysyłam zeskanowany negatyw na adres mailowy, który dostaję od portretowanej osoby.*
- *Półportret wykonuję każdemu, nie liczy się wiek, płeć czy zawód.*

Dlaczego dwa zdjęcia

- *Bo dokładnie chcę zapisać upływ dziesięciu lat.*
- *Nie tylko o biegnący czas chodzi, chodzi też o to, że ludzie uczestniczą w ty ceremoniale, są wraz ze mną twórcami tego projektu. Wejście w ten projekt to przecież już refleksja nad upływem czasu.*
- *Wybieram analogowy sposób wykonywania zdjęcia, bo jest to wspólnie przeżyta chwila – fotografowany i ja, poświadczona pojedynczym negatywem, który samodzielnie wywołuję i wykonuję z niego pozytyw.*

Obraz, zwłaszcza ten fotograficzny, jest zapisem chwili. Wyrwaniem momentu uwolnienia migawki poza ramy czasu fotografowanego obiektu i fotografa. Samo zdjęcie może teraz pełnić rolę punktu odniesienia. Kiedy porównujemy fotografowany obiekt, osobę, z obrazem obiektu bądź osoby na fotografii, możemy dostrzec, wraz z upływem czasu, zmiany jakie zachodzą. Artystycznym wymiarem owej narracji staje się nie to co widzimy, ale myśl którą możemy ogarnąć, czasem tylko przez chwilę dotknąć w obszarze wyobraźni. To tam słowo „czas” nabiera innej realności niż ta z którą mamy do czynienia w codziennej krzątaninie. Tak właśnie odczuwany czas stał się „obiektem”, któremu podporządkowany został ten projekt. To mój sposób na zamykanie upływającego czasu.

Realizuję ten projekt od 2011 roku. Ramy tego projektu to dwadzieścia lat. Oznacza to, że lewą połowę twarzy fotografuję przez dziesięć lat, prawą przez następne dziesięć lat. Do tej pory / co będzie bardziej szczegółowo podane w zestawieniu działań w załączniku/ odwiedziłem kilkanaście miejsc w Polsce, byłem z tym projektem w Danii, Niemczech i Czechach. W tym czasie wykonałem blisko 2000 półportretów. Fotografuję starym amerykańskim aparatem Graflex 4x5 cala. Każda fotografia jest zatem zarejestrowana w sposób fizykochemiczny oddzielnie na negatywie czarno białym. Zdaję sobie sprawę z tego, że jestem fotografem anachronicznym, ale w przypadku tego projektu świadomie używam figury fotografa. Stary aparat, płachta, którą nakładam na siebie żeby wykadrować i ustawić ostrość, chwila czasu, żeby ustawić parametry naświetlenia, włożyć kasetę, wykonać zdjęcie, wziąć dane do wysyłki zeskanowanego zdjęcia. Ten sposób fotografowania pozwala na bardzo intymny kontakt z osobą, której robi się zdjęcie. Do takiego fotografa jak niegdyś ludzie przychodzą, rozsiadają się, często rozpoczyna się rozmowa. Najczęściej jest to rozmowa o czasie i przemijaniu co mnie bardzo cieszy. W 2013 roku jednym z portretowanych był Marcin Bortkiewicz. Nasze rozmowy związane z moim projektem skończyły się zrealizowaniem filmu dokumentalnego „Lewa połowa twarzy”, którego wyjściowym motywem jest realizowany przeze mnie projekt / <https://vimeo.com/48764704>, <https://vimeo.com/69877170>, <http://culture.pl/pl/wideo/marcin-bortkiewicz-o-filmie-lewa-polowa-twarzy-wideo>,

Do oceny chciałbym zaproponować właśnie mój ostatni realizowany projekt Oznaczam ramy czasu - Półportret.